Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

CENA EGZEMPLARZA **10** GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Nr 101

Rok II

Adres redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3. Tel. 164-20
Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16—18. Redaktor naczelny: B. Rembowski.

Kraków, wtorek 12 kwietnia 1938 r.

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!

Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko gwałtem i tyranią, sprawiedliwość i wolność bez siły — to czcza gadanina i dziecińsiwo.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Premier Daladier zażąda pełnomocnictw

Echa faszystowskiego spisku we Francji

Paryż Pat. Na najbliższym posie posiedzeniu rząd premiera Daladiera zażąda od parlamentu pełnomocnictw na czas do 31 lipca, w którym to okresie będzie mógł w drodze dekretów zapewnić obronę waluty, finansów publicznych i pracować nad podniesieniem gospodarki narodowej.

Premier w deklaracji swej ma wystąpić z apelem do patriotyzmu wszystkich obywateli zarówno pracodawców, jak i robotników, podkreślając, że bez wywołania niebezpieczeństwa strajki w przemyśle, pracującym dla obrony narodowej, nie mogą mieć miejsca. W kołach politycznych utrzymuje się powszechnie przekonanie, że gabinet uzyska większość w izbie. Na większość tę złożą się głosy unii socjalistyczno-republikańskiej grupy radykalno-społecznej i centrum. Jak przypuszczają, nie jest wykluczone, że socjaliści nie wezmą udziału w głosowaniu, natomiast komuniści będą głosować przeciw rządowi. W wypadku gdyby głosowanie nie wypadło pomyślnie dla rządu, z końcem tygodnia izby rozpoczną ferie i zwołane zostaną w ciągu miesiąca po sesji rad generalnych.

Paryż Pat. Sędzia śledczy, prowadzący śledztwo w sprawie „Csar", zbadał inż. Deloncle, który oświadczył m. i., że „Csar" nie istniał nigdy. Jest to wymysł policji. W rzeczywistości byłem przewódcą „Csaru" — powiedział Deloncle. Jest to specjalna organizacja narodowej akcji regulującej. Była ona jednym z elementów związku komitetów samoobrony (ucad) podczas gdy jednak związek był organizacją obrony przed komunizmem, stowarzyszeniem należycie zgłoszonym, „Csar" zamierzał prowadzić walkę czynną. „Csar" liczył około 50 członków. Deloncle odmówił jednak podania ich nazwisk, dodał tylko, że gen. Duseigneur nie należał do tej organizacji, która była stowarzyszeniem tajnym. W sprawie utworzenia składów broni Deloncle oświadczył, iż składy te powstały dla zatrzymania niektórych transportów broni, przeznaczonej dla Hiszpanii. „Csar" utrzymywał stosunki z armią. Chodziło o zbadanie współpracy z armią w Paryżu i wielkich ośrodkach gdzie istnieją gniazda komunistyczne. Deloncle przyznał, że pozostawał w stosunkach z kilku oficerami, których nazwisk nie chciał wymienić.

„Cud" wyborów niemieckich

Wielkanocne „Treuga Dei" w Austrii

Wiedeń (Ik) „Jednomyślne" wyrażenie zgody Austrii na Anszluss określone jest przez prasę niemiecką jako cud niemiecki. Niektóre pisma nazywają wybory "świętymi"

Te triumfalne odgłosy mają równocześnie akcenty groźby dla tych wszystkich, którzy nie zechcą zrozumieć, że „Niemcy, to Adolf Hitler. Im prędzej świat to uczyni, tym lepiej dla niego.

Wied ń. PAT Gaulleiter Buerckel wydał zarządzenie, by po bardzo ożywionej działalności przedplebiscytowej do dnia 25. bm. wprowadzić t. zw. spokój wielkanocny. W okresie tym wstrzymaną zostanie działalność partii. wszelkie zmiany personalne, jakie mają nastąpić w administracji państwowej, gminnej i w życiu gospodarczym mają być odroczone.

Przed nową czystką w Sowietach

Oczyszczenia armii z „wrogów ludu" domaga się organ kół wojskowych

Moskwa PAT. „Krasnaja Zwiezda" zamieszcza artykuł o roli komisarzy politycznych w czerwonej armii. „Pierwszym obowiązkiem komisarza politycznego wobec partii i ojczyzny — pisze „Prawda" — jest likwidacja bez reszty szkodniczej działalności bandy Tuchaczewskiego i Gamarnika".

„Krasnaja Zwiezda" wzywa również do „oczyszczenia armii od elementów prawicowych i trockistowskich" oraz do całkowitego wytępienia zwolenników Tuchaczewskiego i Gamarnika.

W związku z tym „Krasnaja Zwiezda" donosi, że komisarz polityczny 17 dywizji kawalerii w zakałkaskim ogręgu wojennym, Kuwieniew, występował w roli „obrońcy wrogów ludu" i brał udział w antypartyjnym ugrupowaniu. Dziennik zarzuca mu, że podczas wykładów pomijał milczeniem wrogą działalność Trockiego, Bucharina i Rykowa.

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV Karny Dnia 18/3 1938 Sygn IV Pr 127/38

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV Karny na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I) Zatwierdza się po myśli §§ 489 493 austr. proc. karn zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 11 marca 1938 konfiskatę czasopisma „Krakowski Kurier Wieczorny" Nr. 69 z daty 11/3 1938 z powodu treści· 1) artykułu zamieszczonego na stronie 5 p. t. „Cyniczna rezolucja Koła Polonistów dla doc. Cywińskiego" w ustępie od słów „i głęboki" do słowa „Cywińskiego" zawierającego znamiona wyst. z art. 154 kk. — II) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Krakowski Kurier Wieczorny" i w Dzienniku Urzędowym. — III) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Podpis nieczytelny

—oOo—

Tunis (PAT). Komunikat urzędowy podaje, że w związku z aktami sabotażu w rejonie przylądka Bon, ogłoszono wczoraj po południu stan oblężenia. mimo to spokój utrwala się w całej regencji.

Barcelona (PAT). Komunikat Ministerstwa Obrony podaje: na froncie armii wschodniej na linii Rio Segre zaatakowaliśmy okolice Granja Escarne i Seros w południowym biegu rzeki Ebro odzyskaliśmy miejscowość Vallibora i zdobyliśmy po gwałtownej walce kilka wzgórz.

Paryż (PAT). Komitet wykonawczy Narodowej Federacji Związków Robotników Metalowych uchwalił na wczorajszym wieczornym posiedzeniu rezolucję, w której solidaryzuje się ze strajkującymi metalowcami. Jutro odbędzie się nadzwyczajne zebranie komitetu wykonawczego, na które przybędą delegaci związków prowincjonalnych.

—oOo—

W. Rzymowski

Nieznany Żołnierz... Nieznany Katolik

Przykład Bismarcka nauczył dzisiej szych władców Rzeszy Niemieckiej, że, walcząc z Kościołem katolickim, należy jednak unikać walki otwartej, otwartego zerwania z papiestwem. Utrzymują oni ludność katolicką, dopóki tylko się da, w stanie zamętu i niepewności a nawet starają się wywoływać wśród niej wrażenie, że Watykan nie ma odwagi wystąpić w obronie swej trzody wiernych.

Taką taktykę stosowali „narodowi socjaliści" w dawnych granicach niemieckich, taką samą stosują w granicach nowych, poszerzonych o „ujednoliconą" Austrię. Podkreślają oni na każdym kroku, że duchowieństwo pobiera swe uposażenia z kas państwowych, że chrześcijaństwo w Niemczech i w całym świecie niemieckim ocalone zostało przed bolszewizmem przez Hitlera, oraz że kościół wdzięczny nowym rządom powinien być za to, że, miast wszczynać powszechną propagandę antyklerykalną, która z pewnością na życzliwy trafiłaby oddźwięk, poprzestają na polityce pewnego ograniczenia wpływów kleru w państwie i w wychowaniu państwowym młodzieży.

Zagadnienie kształcenia i wychowania młodych pokoleń, — rozstrzygających dla władców Trzeciej Rzeszy, niemniej wszakże jest ważne, dla Kościoła rzymskiego. Dusza młodzieży stała się najłakomszą zdobyczą, o której ubiegają się walczą dzisiaj potentaci władzy.

To też zrozumiałą jest rzeczą, że Pius XI, który dość mężnie znosił oskarżenia księży i mnichów niemieckich o przemyt waluty oraz o wszeteczeństwo, a nawet milczał i wtenczas, gdy oskarżonych skazywano całymi seriami na grzywny i więzienia, podjął wreszcie rękawicę wyzwania, gdy hitlerowcy sięgnęli po monpol nauczania w szkole. Zagrożony u źródła swoich wpływów w Niemczech papież wiosną r. 1937 wystąpił z namiętną, bojową encykliką MIT BRENNENDES SORGE, po raz pierwszy z wyżyn Watykanu, zakładając protest zasadniczy przeciw ideologii „narodowego socjalizmu". Głos „kościoła rzymskiego, wytknąwszy rządom berlińskim systematyczne gwałcenie pod pisanego przez nie konkordatu, ostrzegł jednocześnie rzesze swoich wiernych przed:

1) myleniem przez hitleryzm mitu rasy z pojęciem bóstwa;

2) sprowadzaniem pojęcia sprawiedliwości do zasady „SŁUSZNE JEST TO, CO PRZYNOSI KORZYSC NARODOWI NIEMIECKIEMU";

3) nadużywaniem imion świętych dla celów politycznych;

4) tworzeniem religii „narodowo-rasistowskiej".

Encyklika Piusa XI odczytana była z ambon wszystkich kościołów katolickich. Rząd berliński odpowiedział wzmożeniem represji nową falą procesów kryminalnych przeciw duchowieństwu. Ksiądz Rossaint, budujący typ kapłana usiłującego ideały Ewangelii nieść między najuboższą ludność fabryczną, oskarżany wespół z kolegami o współdziałanie z komunizmem, zasądzony został na 9 lat więzienia.

W mowie pierwszomajowej r. 1937 Adolf Hitler oskarżył ponownie — i jeszcze silniej! — kler rzymski o upadek moralności i stanowczo odtrącił encyklikę papieską, jako niedopuszczalną próbę mięszania się OBCEJ POTENCJI w wewnętrzne sprawy Niemiec. Jednocześnie minister Goebbels poświęcił miejsca i posteruńki wybrane dla „narodowo-socjalistycznego" kultu. SCHWARZE KORPS, słynny organ prasowy głównej kwatery Schutzstaffel (milicji ochronnej) wystąpił z artykułami nie tylko gromiącymi „niemoralny katolicyzm" ale po mawiającymi papiestwo o pobłażanie komunizmowi i sprzyjanie Frontowi Ludowemu we Francji!..

Autorzy tych policyjnych artykułów domagali się, aby w r presyjnej polityce Trzeciej Rzeszy katolików sadzać na wspólnej ławie podsądnych z komunistami, jako agentów obcego mocarstwa.

Jak widzimy, wyzwanie rzucone przez jedną stronę, zostało podjęte przez drugą. Wiosna r. 1937 stała się w stosunkach Watykanu z Berlinem punktem zwrotnym, Głuchy antagonizm przeistoczył się w działania wojenne, pociągając za sobą zmianę taktyki zarówno po stronie papiestwa, jak i po stronie Trzeciej Rzeszy.

Tej zmianie taktyki dwóch wielkich środków władzy na powierzchni życia odpowiada głęboki proces rewolucyjny w samym łonie katolicyzmu niemieckiego a także—i to przede wszyst kim — w tajniach niemieckiego ludu, jest to proces, który zaczął się o wiele wcześniej, ale teraz dopiero dał znać o sobie. Katolicy niemieccy, którzy niegdyś gotowi byli patrzeć na rok 1933, jako na „rok święty" dla kościoła, spostrzegli teraz, jak wielkiego zawodu padli ofiarą. „Narodowy socjalizm" nie dostarczył pociechy Kościołowi, ale nie dał też szczęścia ludowi.

Żywiołom najbardziej spragnionym ułudy, otworzyły się oczy na rzeczywistość. Czyż można jednak się dziwić, że rzeczywistość ta bez porównania surowiej oceniona została przez wyzyskiwane masy pracujące, niż przez „elitę" świecką i kościelną.

Niedola gospodarcza, powodowana wyciąganiem wszystkich środków i zasobów kraju na zbrojenia wojenne; ucisk polityczny, tyrania doktryny panującej od początku dawała się we znaki ludowi o wiele dotkliwiej, niż wysokiej hierarchii Kościoła. W okresie gdy biskupi niemieccy, — garnący się skwapliwie i ochoczo do pracy nad konkordatem, przeżywali jeszcze miodowy miesiąc złudzeń co do swego harmonijnego pożycia z „narodowym socjalizmem", niemiecki świat pracy zdążył się już przekonać, co go pod rządami swastyki czeka i czekać musi.

Wtenczas to kościół rzymski w Niemczech stanął wobec największego niebezpieczeństwa, jakie w takich warunkach grozić mu mogło! Stając w obliczu nieuchronnej walki z rządem, mógł był postradać jednocześnie zaufanie mas wierzących! Mógł utracić związek z ludem, rozgoryczonym pod dańczą układnością episkopatu!

Większość bowiem biskupów i prałatów niemieckich daleka była — pamiętajmy! — od tej nieugiętej stanowczości tonu, z jaką przemawiał kardynał Faulhaber, arcybiskup monachijski. Jeszcze w r. 1936 a więc w tym samym czasie, gdy na głowy prostych mnichów i kapelanów sypały się kary za rzekome współdziałanie z komunistami, dostojnicy kleru niemieckiego, na zjeździe w Fuldzie, za ofiarowali rządowi berlińskiemu swe błogosławieństwo i pomoc w krucjacie antykomunistycznej.

To błogosławieństwo, spływające z krużganków biskupich na politykę rządową, czyż nie wydawało się cichą a małoduszną aprobatą na gorące procesy i bezlitosne wyroki.

W kołach ściśle katolickich, w rzeszach wierzących, oportunizm magnatów Kościoła coraz głośniejsze wywoływał szemranie coraz głębszy niesmak. Niesmak tymbardziej zasadniczy, że ustępliwość episkopatu odbijała w sposób rażący od niezłomnej postawy niższego duchowieństwa, — zdobywającego się wielokroć na prawdziwe bohaterstwo.

Jeszcze jeden rok milczenia stolicy apostolskiej w Rzymie — i duchowieństwo katolickie w Niemczech mogło było rozwalić się na dwa przeciwne obozy: gdy dygnitarze Kościoła pozostaliby przy kwaterze „narodowego socjalizmu", kler niższy poszedłby z ludem.

Watykan zrozumiał, że dalsze z jego strony wahania byłyby zgubne. Chcąc — niechcąc, Rzym papieski musiał podjąć rękawicę, rzuconą przez rasistowski Berlin. Chcąc — niechcąc na drugim członie tej alternatywy padł akcent nie mniej silny, niż na pierwszym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Pius XI nie pragnął zwad z Führerem Niemiec. Nie pragnęli jej też purpuraci oraz infułaci Kościoła katolickiego w Rzeszy (z chlubnymi wyjątkami mężów takich jak arc. Faulhaber). Opór katolicki przeciw rasizmowi wydźwignął się z dołu. Niższy kler szeregowy, po parafiach rozsiany uczuł, że straciłby ucho wiernych, gdyby zachował posłuch dla rządów swastyki. Wyższa hierarchia kościelna doznała obaw, że, służąc reżymowi, pozostanie odosobniona we własnej owczarni. I wtenczas dopiero zadwoniono na trwogę. Wtenczas zabrzmiała encyklika: Mit brennender sorge...

Podobnie jak ciężary zwycięstwa w wojnie światowej wyniósł na swych barkach nie geniusz wodzów, lecz trud i wytrwałość nieznanego żołnierza, tak samo w boju z totalizmem, w boju o wolność sumienia, główny ciężar walki podjął i niesie na sobie prosty, bezimienny człowiek. Nieznany katolik, nieznany socjalista, nieznany, w tłumie zagubiony wyznawca Lutra lub Kalwina, bezimienny szermierz ludzkości. Ich to męstwo, wytrwałość i dzielność ducha rozstrzygnie o tym, czy w Niemczech z powrotem odzyska prawa swe ustrój, w którym społeczeństwo swe i ustrój, w którym społeczeństwo i jednostka mieć będą możność dalszego swobodnego rozwoju.

Gdy ustrój ten, dzięki walce i ofiarom ludu, odniesie zwycięstwo, Watykan — nie miejmy wątpliwości — zaintonuje w swej Bazylice te deum z taką samą uroczystością, z jaką kardynał Innitzer witał w progach Wiednia tryumf Adolfa Hitlera

Amerykańska królowa reklamy

Nowy York, w kwietniu.

Zaledwie kilka lat temu nikt jeszcze nie znał panny Jarvis, która dzisiaj święci tryumfy w całej Ameryce i jest prawie tak popularna jak Roosevelt lub Lindberg.

Podobizna panny Jarvis zdobi tysiące różnych opakowań reklamowych. Jej śliczna twarz uśmiecha się do nas z niezliczonych ogłoszeń amerykańskich dzienników i tygodników. Raz używa ona takiej pasty do zębów, a raz innej. Tu wkłada na swe zgrabne nóżki pończochy znanej firmy amerykańskiej, a tam znów nosi rękawiczki innej firmy. Na ogół miss Jervis znana jest pod nazwą „typowa amerykanka".

W jaki sposób kobieta ta, o którą największe firmy amerykańskie staczają istne walki, została „typową amerykanką"? Otóż pewnego razu urządzono w pewnej miejscowości stanu Missouri konkurs piękności. Młodziutka miss Jarvis obrana została królową. Kilka wielkich wydawnictw wysłało swych reporterów, którzy umieścili fotografie „królowej piękności" w gazetach. Właściciel pewnej znanej fabryki lodów, jako pierwszy, wpadł na genialny pomysł umieszczenia na plakatach reklamowych podobizny miss Jarvis, zajadającej lody jego wyrobu.

Już następnego dnia zajechał on swym samochodem przed małe mieszkanko pięknej dziewczyny. Zabrał ze sobą dobrego fotografa i nie roniąc wiele słów, powiedział miss Jarvis, o co mu chodzi. Amerykanka zgodziła się natychmiast, fotograf zrobił bardzo efektowne zdjęcie i panna Jarvis zarobiła pierwsze 25 dolarów za fotografię reklamową. W całym stanie Missouri ukazały się olbrzymie plakaty i obrazy fabryki lodów. Właściciel firmy dobrze wszystko przewidział: Miss Jarvis stała się ideałem wszystkich Amerykan, a nawet Amerykanek, które starały upodobnić się do niej i chętnie przeglądały się jej podobiźnie.

Że wszystkich stron Ameryki nadchodziły też oferty do pięknej panny Jarvis. Przedstawiciele różnych firm prosili o jej fotografię celem reklamowania swych produktów. Przez nią miał uzyskać sławę jakiś nowy środek do czyszczenia obuwia, to znów perfumy, czekolada itp. Miss Jarvis zdawała sobie sprawę z tego, że nadeszła na nią koniunktura. Oczywiście, że nie omieszkała podwyższyć należycie cen. Wkrótce płacono jej 80 dolarów za fotografię, potem zarządała 120 dolarów, a za następnym razem już 200. Poza tem dawała ona koncesje na swoje obrazy tylko na pewien termin. Musiała założyć cały sekretariat, którego zadaniem było kontrolowanie jej różnych zdjęć. Wpływy jej powiększały się w prawdziwie amerykańskim tempie. Dziś panna Jarvis warta jest kilka tysięcy dol.

Zresztą, nie ma ona jeszcze zamiaru spoczywać na laurach. Interes jej rozwija się doskonale, a jeżeli pójdzie tak dalej, będzie ona za kilka lat milionerką. Oczywiście, zdaje ona sobie sprawę z tego, że pewnego pięknego dnia znajdzie się inna „typowa amerykanka" i szybko się o niej zapomni.

Wtedy panna Jarvis skorzysta może z jednej z tysięcy ofert, jakie złożone jej zostały w ciągu działalności, jako modelki reklamowej. Najfantastyczniejsze wyznania miłosne we wszystkich możliwych językach nadsyłano jej na piśmie, a nawet na płytach gramofonowych. Tymczasem jednak nie ma ona jeszcze zamiaru wychodzić za mąż i interesuje się jedynie nowymi kontraktami fotograficznymi.

R. Murney.

FRED ALWIN

Moralne pytanie

Codzień nowości tyle się zbiera,
Że ujdą uwagi rzeczy proste:
Kiedy nareszcie się Baldur von Schirach
Ożeni z Tschammerem von Osten?

Panie Budzyński!

Komuna zdyeha, Żyd jest niemodny,
Więc mason jest na tapecie.
Gdy i ten strach się okaże bezpłodny,
Kim głupich straszyć będziecie?

CZY I KIEDY EDEN POWRÓCI DO WŁADZY

Prasa angielska sygnalizuje, że Eden za niedługo obejmie z powrotem tekę ministra spraw zagranicznych. Po świętach ma on wygłosić wielką mowę polityczną. Ciekawe, że nie kto inny jak właśnie obecny minister spraw zagranicznych Halifax wygłosił przed kilku dniami przemówienie, w którym wychwalał zdolności Edena, zapewniając, że te walory Edena zostaną wkrótce czynnie wykorzystane. Stanie się to atoli nie wcześniej niż po definitywnym zawarciu układu z Włochami co ma nastąpić z końcem kwietnia br.

Gdzie leży przyczyna tej zmiany orjentacji?

W prawdzie jeszcze przy obejmowaniu teki ministra spraw zagranicznych przez Halifaxa mówiono, iż po pewnym czasie Eden powróci do swoich wpływów, ale nie ten wzgląd wchodzi obecnie w grę.

Nie trzeba zamykać oczów, na to, że ustąpienie Edena mogło być także zręcznie wyreżyserowaną grą obliczoną na uśpienie czujności Włoch, które Anglia pragnęła odciągnąć od osi Berlin — Rzym, a którym to usiłowaniom Eden zdawał się być przeciwnikiem a skutkiem tego niechętnie widzianym w Rzymie. Lecz i nie ta okoliczność stała się wyłączną przyczyną proedenowskiej orjentacji.

Tutaj zaważyły przyczyny głębsze, fakty, którymi opinja angielska zawsze się liczyć musiała i bardzo liczy.

Zwycięstwo labourzystki pani Judyty Summerskil nad konserwatystą Busdy w West Fulham większością 1.500 głosów udowodniło, że w społeczeństwie angielskim nastąpiła zmiana nastrojów, zmiana orientacji, nad którą rząd nie może przejść lekko do porządku.

Wszak dotychczasowa kilku-astuletnia domena, niemal twierdza konserwatystów, stojących dzisiaj u steru rządów, zdobyta została przez socjalistów.

Polityka Chamberlaina otrzymała potężny cios. Stwerdził to jeden z czołowych działaczy socjalistycznych mówiąc; „Chamberlain dopiero kilka dni temu oswiadczył z tupetem, że naród angielski sprzyja jego polityce, a teraz naród dał mu odprawę"

Zwycięstwo socjalistów, którzy do tej chwili nie akceptują polityki Chamberlaina, pociągnęła także bardzo charakterystyczną dymisję Harolda Nicolsona, konserwatysty ze stanowiska przewodniczącego komisji dla spraw zagranicznych w Izbie. Na jego miejsce powołano byłego labourzystę, który różni się swoimi poglądami od konserwatystów.

Prasa donosi o bardzo znamiennych faktach. Okazuje się, że jedną z czołowych agitatorek na rzecz pani Summerskil była liberalna panna Lloyd-George, córka słynnego ekspremiera Dawida, że Harold Nicolson, tuż po dymisji podpisał wspólnie z księżną Athol (młodo konserwatystką) odezwę o angielskiej polityce zagranicznej, zwłaszcza w Hiszpanii, w które dowodzi, że konserwatyści ponieśli klęskę w West Fulham z powodu błędnej polityki nieinterwencyjnej. Opinja angielska zarzuca rządowi Chamberlaina, że niesłusznie zabronił on dostarczać rządowej Hiszpanii broni i amunicji, że okazał się zbyt pobłażliwy dla Włoch i Niemiec, które na oczach całego świata targają w strzępy postanowienia układu nieinterwencji.

Nietylko socjaliści i liberałowie, ale również grupa młodo-konserwatywna, kierowana przez Churchilla i Edena. krytykuje rząd z powodu szkodliwej polityki wobec Hiszpanii. Demokracja angielska stoi na stanowisku, że nawet zwycięstwo gen. Franca nie spowoduje Włochy do wycofania swych wojsk, a to ze względu na Niemcy, które wojska swoje będą musiały pozostawić. Faszyzm nie zdoła stłumić buntu i poczucia zemsty, jakie nurtować będą kilkanaście milionów wrogów faszyzmu i hitleryzmu w Hiszpanii. To zaś zmusi zarówno Niemcy jak i Włochy do utrzymania silnego kontygentu wojska na półwyspie pireneiskim Czyli układ angielsko-włoski przynajmniej na punkcie wycofania „ochotników" włoskich z Hiszpanii, nie będzie honorowany.

Natomiast opinja angielska opowiada się za najściślejszą współpracą Anglii z Francją.

Otóż ten stan rzeczy został w Anglii potwierdzony ostatnimi wyborami uzupełniającymi. Zwycięstwo socjalistów a ruczej sromotna klęska konserwatystów, jest wspaniałym sukcesem Labour-Party, ale także polityki Edena Nic dziwnego, że opinja domaga się — zanim labourzyści dojdą do władzy, powrotu Edena może nie tylko na stanowisko ministra spraw zagranicznych, ale premiera, Bo właśnie następstwem klęski konserwatystów winno być usiąpienie Chamberlaina i przekazanie premierostwa Churchillowi, albo Edenowi. Ten ostatni triumfuje obecnie. Jego stanowisko antyfaszystowskie i nastawienie profrancuskie zyskało aprobatę opinji angielskiego społeczeństwa. Ta opinja toruje mu konsekwentnie drogę do władzy, ona mu też w najbliższym czasie zostanie oddana. Polityka zaś Edena, to polityka nie schlebiania dyletantom, to stawianie meżnie czoła wszelkim imperjalistycznym i rabunkowym zakusom państw faszystowskich, szantażujących brak energii i stanowczości państw demokratycznych, kierowanych ręką Chamberlainów i innych niezdecydowanych mężów stanów.

Za Edenem stoi demokracja angielska, stoją socjaliści, liberałowie i młodo-konserwatyści, stoi większość społeczeństwa, które w West Fulham potępiło politykę Chamberlaina i Halifaxa.

Ku rozczarowaniu Niemiec i Włoch Eden wróci niebawem do władzy!

Ster,

Chaplin kończy karierę.

Melancholijne wynurzenia wielkiego artysty.

Hollywoodzki korespondent „Paris Soir" opisuje na łamach swego pisma szereg spotkań z Charlie Chaplinem.

„Wielki Niemowa" narazie nie pracuje. a wytwórnia jego jest zamknięta na wszystkie spusty. Chaplin życzy sobie, aby można było przystąpić do zdjęć w każdej chwili dnia i nocy. Na chwilę tę czeka się nieraz 2 — 3 lata,.

Dyrektorem wytwórni jest sędziwy aktor cyrkowy Bearce, ten sam który przeczuł wszczuplutkim chłopcu z Whitechapel genialnego komika. Bearce był pierwszym impresario Chaplina i obydwu ich łączy do tej chwili więzy głebokiej przyjaźni.

Obowiązki spełniane przez starego przyjaciela Charlie, nie są zresztą męczące. Chaplin montuje — jak wiadomo, jeden film na 2 — 3 lata, a w przerwach praca Bearce'a sprowadza się do zera. Zaś z chwilą, gdy w wytwórni rozpoczyna się gorączka pracy i Chaplin napełnia wytwórnię tętnącym życiem, staruszek przerażony nerwową atmosferą, jaka dokoła panuje, bierze urlop...

Czy Chaplin będzie jeszcze grał na ekranie?

Jeśli sądzić z jego własnych słów — najprawdopodobniej nie. W każdym razie włóczęga w olbrzymich wykrzywionych buciorach, z wąsikiem i laseczką już się skończył bezpowrotnie.

— Charlie umarł — oświadczył wielki komik dziennikarzowi francuskiemu. Jego czas minął. Dziś są inni ludzie, inne nastroje. Pełne przeciwności życiowych przygody sentymentalnego włóczęgi już dziś nikogo nie interzsują...

A szukać innego typu Chaplin już nie chce.

—oOo—

FRED ALWIN

Droga do majątku

czyli

Milion zgniłych progów.

ROZDZIAŁ I.

„ABRAKADABRA!", INACZEJ: MILION PODKŁADÓW ULATNIA SIĘ W TAJEMNICZY SPOSÓB,

Jeżeli zdaje się komuś, że niniejsze słowa są podręcznikiem zbijania fortuny, to zwracam mu z góry uwagę, że się zawiedzie. Takich podręczników wydano już wiele, lecz przysporzyły one nieco gotówki conajwyżej autorowi. Osobiście nie marzę nawet o takiej ewentualności. Z drugiej zaś strony nie jestem do tego stopnia altruistą, by — znając sposób zdobycia majątku — sam z niego nieskorzystać. Pielęgnuję szlachetność tylko w racjonalnych rozmiarach. W ten sposób określiłem, czym niniejsza książka nie jest Pozytywnie zaś jest,.. hm...? Pozostawiam to woli Czytelnika, czy uważać zechce „Drogę do majątku" za fantastyczną powiastkę, czy za zamaskowany reportaż prawdziwych zdarzeń. Zyjemy w czasach, w których rzeczywistość wielokrotnie przerasta najśmielszą wyobraźnię. Budząc się rankiem, znajdujemy w gazecie wiadomości o wydarzeniach o których poprzedniego wieczora nie śniło się nawet filozofom, by z popołudniówki dowiedzieć się o rzeczach, o których nikt nawet we śnie nie filozofował.

Sentymentalne historyjki o amerykańskich krezusach, którzy rozpoczynali karierę od czyściciela obuwia, czy talerzy, albo sprzedawcy gazet, są wielce nieprawdopodobne. Zdezawuowane jest już przysłowie o ludziach, którzy oszczędnością i pracą się bogacą. Chyba „bezczelnością i kombinacją". Między ostatnim pociągnięciem szczotki takiego eks czyściciela butów, pierwszym tysiącem dolarów, znajdzie się awsze jakiś kant, którego wspomnienie jest magnatom arcyniemiłe. To raz. Po drugie: nie jesteśmy w Ameryce. Po trzecie: nie będę się zajmował milionerami w dolarach lecz ograniczę się do skromniejszej waluty. A co widziałem, słyszałem, w księgi umieściłem, mimo że ani wina ani miodu nie dano. Nawet kieliszka wyborowej.

Jakim prawem byle kto pomiata zgniłym dębem? Niegdyś, zanim zapałczani grandziarze opanowali świat monopoli, zgniły dąb czczony był omal jak bóstwo' ponieważ dawał materiał palny, tj. hubkę. Dziś wystarczy, żeby z tej hubki zrobiono progi kolejowe, a już jakaś niewyparzona gęba przychodzi z insynuacjami. z kalumnami.

Stary dąb był tak spróchniały i przegnity, że uderzenie siekier raziły swoją brutalnością. Taki dąb można było ściąć poprostu scyzorykiem lub nożyczkami od manikieru. Olbrzym zaszumiał westchnieniem i zwalił się, łamiąc gałęzie sąsiadów. Padając, rozłupał się na kilka części. Wówczas robotnicy ujęli z pietyzmem połamane kawałki i ułożyli je w wacie, by podczas transportu zgniłe drzewo nie rozleciało się do reszty. Siwki żwawo ciągnęły ową olbrzymią hubkę, a obok nich maszerował zamaszyście woźnica, śpiewając popularną piosenkę:

„ Pod zielonym dębem
Chłop z wybitym zębem...

poczem ćwiczył się w szybkim recytowaniu słów: „dąb, ząb, zupa, dąb". Hen, na polanie dymił blaszany komin tartaku Zarządca tartaku zbadał drzewo. Nacisnął je palcem, a palec zagłębił się w drzewo jak w masło.

— Prima!—zawołał zadowolony. Oto materiał pod pociąg pospieszny!

Na Koli wszystkie pociągi są pospieszne Także pociąg seksualny kolejarzy, w szczególności tych grających na puzonie. Niektórzy ten instrument nazywają skrzypcami. Nie znam się na tym.

Kiksa — przedsiębiorca rzekł do Kiksy — urzędnika:

— Pozwoli pan inżynier, że stracę nieco pieniędzy? Zamierzam panu dostarczyć progi z takich dębów. Oczywiście z moją stratą. Do tej transakcji dołożę gotówką siedmset tysięcy srebrników.

— Hoho! — odparł Kiksa — urzędnik. — A z czego będzie pan żył?

— Z pensji — przekonywał go Kiksa — przedsiębiorca. — Pobieram przecież z 350 srebrników miesięcznie z kolskiego zarządu kolejowego.

— Ażeby pokryć tę stratę — zauważył Kiksa-urzędnik — musi pan poświęcić swoją pensję w ciągu dwóch tysięcy miesięcy. Innymi słowy musi pan pracować przez sto sześćdziesiąt lat bezpłatnie.

— Czego się nie robi dla ojczyzny! — westchnął Kiksa-przedsiębiorca i gorzko zapłakał.

— Idiota, ale szlachetny! — mruknął Kiksa urzędnik do Kiksy-przedsiębiorcy, czyli sam do siebe. — A skąd pan wie, czy pan dożyje stu sześćdziesięciu lat?

Ciąg dalszy na str. 4 tej.

B. poseł Niedziałkowski odpowiada

Zgodnie z naszą zapowiedzią b. poseł Niedziałkowski zamieścił w „Robotniku" odpowiedź na rozmaite komentarze, jakie się pojawiły w związku z wywiadem, na szpaltach niemal całej prasy. Odpowiedź ta w zupełności pokrywa się z naszymi uwagami, które trzykrotnie poczyniliśmy na łamach naszego pisma polemizując z komentarzami do wywiadu.

Parę słów odpowiedzi

Wywiad ze mną, zamieszczony przed tygodniem na szpaltach „Kuriera Wieczornego", wywołał — ku memu zdumieniu — pewną sensację.

Część prasy oceniła mój wywiad, jako:

1) objaw zbliżenia P. P. S. do systemu rządzenia;

2) objaw oziębienia stosunków pomiędzy P. P. S. a Str. Ludowym.

* * *

Dlaczego zbliżenie do systemu rządzenia?

Pozwoliłem sobie podkreślić, że fakt rozmów p. Prezydenta Rzeczypospolitej z przedstawicielami ugrupowań, stojących poza obrębem systemu, uważam za fakt pozytywny: w ten sposób p. Prezydent uznał, że „zasięg ugrupowań, odpowiedzialnych za Państwo we własnym swoim sumieniu nie ogranicza się do obozu „sanacyjnego" i do tych odłamów dawnego O. N. R., które p. płk. Adam Koc „skonsolidował" z Obozem Zjednoczenia Narodowego". To właśnie określiłem, jako „fakt pozytywny" ze stanowiska państwowego. Pozostaję przy tym zdaniu. „Zbliżenie się do systemu" niema tu natomiast absolutnie nic do rzeczy i — rzecz prosta — nie istnieje. Radbym zwrócić uwagę że traktowanie Głowy Państwa, jako przedstawiciela danego systemu rządzenia byłoby sprzeczne ; z Konstytucją „marcową" r. 1921 i z Konstytucja „kwietniową" r. 1935. Gdy Głowa Państwa przeobraża się w wodza pewnego obozu politycznego, pomniejsza — zawsze i wszędzie — swoją rolę i swoje znaczenie konstytucyjne.

* * *

Dlaczego oziębienie stosunków ze Str. Ludowym?

Pozwoliłem sobie podkreślić samodzielność wzajemną polskiego ruchu socjalistycznego i polskiego ruchu ludowego. „Czas" uznał to podkreślenie za coś „nowego". Przypomnę tedy, że wszystkie uchwały Kongresu P. P. S., Rad Naczelnych P. P. S., wszystkie uchwały Kongresu i N. K. W. Stronnictwa Ludowego kładły duży nacisk na zasadę samodzielności wzajemnej obu ruchów. To samo czyniły wszystkie artykuły „Robotnika" i „Zielonego Sztandaru", poświęcone naszej wzajemnej współpracy. Tak było i tak będzie. My współpracujemy ze sobą, wcale nie dążymy do „stuprocentowej symbiozy". Nigdyśmy nie ukrywali tej podstawy naszego stosunku wzajemnego, szczerego i lojalnego.

Więc i tu „sensacja" spaliła na panewce...

* * *

Wreszcie uwaga ostatnia.

Przecie p. prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski omawiał w tym samym czasie z delegacja Komisji Centralnej Związków Zawodowych sprawy postępowania niektórych władz administracyjnych wobec klasowego ruchu zawodowego.

No to cóż?

Z kim — proszę o wyjaśnienie — kierownicy ruchu zawodowego mają omawiać w Państwie Polskim sprawy odnośne, jeżeli nie z premierem i nie z ministrami?

Dla nas te rzeczy sa proste, jasne i pozbawione iakiejkolwiek „sensacji".

M. Niedziałkowski

Kto uważnie przeczyta powyższe wynurzenia i porówna je z tymi wrażeniami, jakim daliśmy wyraz na naszych szpaltach w odpowiedzi na komentarze prasy, która w usta red. Niedziałkowskiego włożyła intencje jemu obce, ten się przekona, że mieliśmy słuszność, gdyśmy zarzucali komentatorom błędną ocenę wywiadu z b. posłem Niedziałkowskim.

W ten sposób wywiad, który urósł do miary sensacji, który poruszył opinie publiczną w Polsce i „zbliżył P. P. S. do obecnego rządu", uzyskał autentyczną interpretację.

P. P. S. jest dzisiaj na ustach wszystkich obozów politycznych, stała się ośrodkiem zainteresowania kół, które nie mogą jej darować, że jej stosunek do zagadnień państwowych jest — w przeciwieństwie do obozu narodowego — nawskroś pozytywny. Zresztą nigdy on nie był inny, bo być nie może. Partia mająca za sobą chlubną kartę walk o Niepodległość, gotowa w każdej chwili tej Niepodległości bronić, potrafi w każdej sytuacji politycznej wyciągnąć takie wnioski, które jej dyktuje interes warstw robotniczych i interes państwa.

Tym poglądom — zdaje nam się — dał wyraz także wywiad b. posła Niedziałkowskiego. I, dlatego znaczenie tego wywiadu z punktu widzenia dobra Rzeczypospolitej, jest — jak słusznie rzekł poseł Niedziałkowski — pozytywne!

Ster.

Telegrafem

Nowy Jork (PAA) Z okazji 21 rocznicy rozpoczęcia kroków wojennych przez Stany Ameryki Północnej przeciwko Niemcom, urządzono t. zw. próbne głosowanie przez rozpisanie ankiety z zapytaniem, czy, gdyby obecnie z Niemcami wybuchła wojna, Stany Zjednoczone Am. Półn. wyruszyłyby w pole. W tym roku odpowiedzi „tak" dało 46% głosujących, a w ubiegłym roku było tylko 36%.

—oOo—

Praga (PAT). „Prazsky List", występuje z ostrym atakiem na słowaków, zamieszkałych w Austrii za to, że zażądali oni dla niedzielnego plebiscytu przyznania im odrębnych lokali wyborczych „Słowackich" i zaprotestowali przeciwko głosowaniu w lokalach „Czechosłowackich".

—O—

Tokio (PAT), Przedstawiciel Ministerstwa Spr. Zagr. kategorycznie zaprzecza pogłoskom jakoby rząd japoński miał zwrócić się do W. Brytanii z prośbą o pośrednictwo w likwidacji konfliktu chińsko-japońskiego. Wiadomości te ukazujące się co pewien czas w prasie są zupełnie bezpodstawne, a tym bardziej wiadomość jakoby wobec gotowości Czang-Kai-Szeka do rokowań Japończycy mieli wycofac swoje wojska z Chin.

—oOo—

Waszyngton. (PAA) Senat Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej uchwalił ustawę, mocą której stan oficerów armii lądowej został zwiększony o 2.285 etatów do łącznej liczby 14.659, lotnictwa wojskowego o 432 oficerów do ogólnego stann 2.092 oficerów.

Przegląd prasy

Wiosna ludów

Ukazał się 1-szy numer „Nowej Rzeczypospolitej". Ma ona zastąpić, zamkniętą niedawno „Nową Prawdę", organ nieoficjalny Stronnictwa Pracy. W rubryce „Jasno i otwarcie" czytamy wspomnienia 19-ej rocznicy „Wiosny ludów". Podkreśla w nich „Nowa Rzeczpospolita" analogię wiosny 1848 i 1938, analogiczny ucisk narodów przez despotyzm rządzących władców i „führerów":

Historia lubi się powtarzać i wiosna roku Pańskiego 1938 nie wiele się różni od wiosny roku 1848 — przed wybuchem. Po prostu po stu latach wróciła era „oświeconego absolutyzmu" z wszystkimi atrybutami, które zmiotła rewolucja. Analogia jest zupełna i wystarczy zmienić w historii nazwiska ówczesnych „wodzów", „zbawców" i dyktatorów, by otrzymać obraz obecnej rzeczywistości, o tyle jedynie różny, o ile z postępem techniki zmodernizował się mechanizm rządów „silnej ręki".

Totalizm bowiem jest niezmienny i operuje stale tymi samymi metodami, bez względu na to, czy na imię mu: oświecony absolutyzm, czy hitleryzm, faszyzm, lub komunizm

Z analogii tej jednak wynika: dalsza: wiosna narodów zdarzała się już w dziejach kilkakrotnie. Nie ma żadnych podstaw do mniemania, że się już więcej nie powtórzy, zwłaszcza... wobec identycznych warunków.

„Najazd gryzoniów"

„Idea narodowa" t. j. judeocentryzm zwycięża. Przenika do środowisk dawniej dla niej zamkniętych. I oto zjawiają się dwunożne gryzonie, które „poczuły pismo nosem" i przyznają się do idei narodowej. Gryzonie to koniukturowicze. Takie oto rozważania czytamy na łamach oenerowskiego „ABC". Że „idea narodowa" znajduje zwolenników wśród pp. Hoppe i Budzyńskich — to nic dziwnego. Zawsze należeli ideowo do endecji i obecnie puścili jeno farbę. Natomiast gdzież są te dalsze szeregi?

Ale „judocentryzm" tak zaślepia, że zwolennicy „idei narodowej" całe społeczeństwo widzą w swych szeregach. Trudno. Nie można odbierać „maluczkim" złudzeń. Natomiast ogarnia nas zdumienie, gdy czytamy w tymże artykule „ABC" dalsze rozważania:

Jednocześnie w szeregach wyznawców idei narodowej, którzy przeszli ciężką, ale pożyteczną szkołę bezwzględnej opozycji, zaczęli się załamywać poszczególni ludzie. Jest to zjawisko wyjątkowe i ogarniające zaledwie nieliczne jednostki, ale nie można go pomijać milczeniem, lecz przeciwnie, trzeba nań zwrócić baczną uwagę. Mianowicie niektórzy dawni wyznawcy idei narodowej, którzy do niedawna, mówiąc stylem napuszonym walczyli jak lwy w imię tej idei, zaczęli się przeradzać w gryzonie. I w ten sposób również ilość szczurów zaczęła się zwiększać

Czytemy te skargi, a równocześnie narzuca się nam natrętnie jakieś wspomnienie, które istotnie uzasadnia żale oenerowskiego pisma. Już wiemy! Toć chodzi tu o słynną „receptową" ofertę współpracy z pułk. Kocem p dr. Tadeusza Głuzińskiego. Ale najbardziej komiczny jest fakt, że pan dr. T. Gluziński jest redaktorem naczelnym „ABC". I właśnie organ jego tak go brzydko postponuje. Wychował p. dr. Gluziński żmiję na swej „abecowej" piersi, „padunek" w każdym razie jest.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej.)

— Jakoś się zrobi! Bozia łaskawy dla sprawiedliwych. Może potem na starość wystawię sobię z tych strat jedną lub dwie chałupinki. Nie wielkie broń Boże! Najwyżej cztery piętra.

Piły wycięły z pnia regularne progi. Niektóre spróchniałe progi sypały się jak grysik po dotknięciu ale sprawiedliwość nakazuje przyznać, że inne (te zgniłe) wystarczyło ścisnąć dłonią, a woda tryskała między palcami pod sam sufit tartaku. Ktoś radził, aby te progi pakować w staniol, jak czekoladę. Przy tej okazji zarobiłby jakiś dostawca stanioli. Ale co można — powiedzcie mi — zarobić na dostawie stanioli? Przecież staniol nie gnije!

Zarząd kolańskiej postanowił zakupić progi kolejowe. Gdy Kiksa-urzędnik ogłosił przetarg na progi, Kiksa-przedsiębiorca ofiarował swoje progi po dwadzieścia srebrników za sztukę, przyczęm twierdził, że traci na każdej sztuce piętnaście złotych. Nieuczciwy konkurent żądał również dwadzieścia srebrników, twierdząc, że na każdej sztuce zarabia pół srebrnika. Konkurent miał kiepską opinię; twierdzono, że nie posiada on ani jednego zgniłego progu. W interesie skarbu leżało oczywiście poparcie takiego dostawcy i zbankrutował. Szlachetny Kiksa-przedsiębiorca otrzymał dostawę, stracił mnóstwo pieniędzy i wystawił sobie skromną chałupinkę. Ten domeczek otrzymała w posagu jego sympatia i odrazu wprowadziła się na szóste piętro. Trzeba zaznaczyć, że niejaki Szarocki stracił jeszcze więcej. Hotel, który wybudował wkrótce ze samych strat, zmontowany był z własnych surowców: z kamieni żołciowych, wapna z naczyń wieńcowych i piasku nerkowego. Fundamenty hotelu sporządzono ze zgniłych progów.

Wagony za wagonami zajeżdżały do składnicy, wioząc w swoich pudłach progi. Wagonów przybywało. Niektóre niknęły formalnie w oczach. Komisja, na której czele stał Kiksa i Szarocki, stwierdziła, że w pobliżu musi się znajdować podziemne źródło kamfory. W braku innego uzasadnienia przyjęto teorię dwóch sprawiedliwych. Zaczęto kopać ziemię dokoła składnicy, przyczym okazało się, że ziemia ta wcale nie jest ziemią. Pierwsza warstwa, grubości około trzydziestu metrów, składała się z próchna. Pod tą warstwą natrafiono na kilkumetrową warstwę wilgotnej masy. Analiza wykazała, że chodzi tu o zgniłą dębinę. Pod tą warstwą odkryto wbrew wszelkim oczekiwaniom grobowiec nieznanego geszefciarza. Poniżej grobowca znajdowały się podkłady aktów urzędowych. Trzydziestego dnia dowiercono się nareszcie źródła. Okazało się jednak, że źródło nie zawiera kamfory. Natknięto się natomiast na pierwszą w świecie kopalnię powidła.

KWIECIEŃ
12
wtorek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro siec. 143 00
Centr. międzym. 37
Informator telef. 137-06
Biuro napr. telef. 159-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr. elektr. 150 76
Centr. wodociąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Wtorek Wiktora
Środa Hermenegildy

Teatr miejski

Dwa przedstawienia po cenach najniższych.

We wtorek „W małym domku" T. Rittnera,w opracowaniu scenicznym i z udziałem w roli głównej reż. J. Karbowskiego.

Oba przedstawienia dane będą po cenach najniższych.

Plan przedstawień:

— wtorek 12. IV. „W małym domku" — środa 13. IV. „Piosenka o kadecie".

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH

Adria: „Orient—Expres" i „Eskapada Weroniki".

Apollo: „Lekarz pięknych kobiet" (Loretta Young, Warner Baxter).

Atlantic: Towarzysze Broni i Robert i Bertrand.

Bagatela: „NA SYBIR" (Smosarska, Bodo, Brodzisz) i „Silly Symphonies".

Dom Żołnierza: „Król Królów".

L. O. P. P.: „Motyl hiszpański"

Muzeum: „Dorożkarz Nr. 13". Ponadto dodatki.

Promień: „Jej pierwszy bal" (Marie Bell).

Uciecha: Pensjonarka (Deana Durbin).

Stella: Płomienne serca (Barszczewska, Stępowski).

Sztuka: „Sherlock Holmes i Dr. Watson.

WANDA: „Pani Walewska" (Breta Grabo, Charles Boyer).

FOTOPLASTIKON Szczepańska 5 SAKSONIA.

Radio

ŚRODA, 13 kwietnia 1938

13.45 muzyka, 14.50 muzyka, 15.45 „W ojczyźnie białego kotika" pogadanka dla dzieci starszych w opr. Stanisława Sumińskiego, 16.00 skrzynka językowa — prof. Witold Doroszewski, 16.15 Wieniec pieśni ludowych pomorskich w ukł. dr. Leopolda Kusztelskiego, w wyk. Ludowego Zespołu Regionalnego chór, kapela i soliści), 17.15 popularna muzyka kameralna w wyk. kwintetu fortepianowego: Leon Sack (I. skrz.); Leopold Weitman (2. skrz.), Piotr Pszenyczka (wiol.), Zygmunt Błądowski (kotrabas), Tadeusz Seredyński (fort.), 17.50 służba wojskowa w Polsce niegdyś i dziś, pogadanka wygł. rtm. dypl. Władysław Dziewanowski, 18.20 audycja wymienna misterium wielkopiostne, 18.50 sprawy społeczne w opr. red. Władysława Wasilewskiego, 19.00 Św. Franciszek rozmawia z Sułtanem" scena z powieści Zofii Kossak p. t. „Bez Oręża" (recytacja prozy), 19.20 recital śpiewaczy Cecylii Izygrymówny (kontralt) przy fort. prof. Ludwik Urstein, 20.00 koncert wielkopostny w wyk. chóru męskiego tow. śpiewaczego „Hasło" im. dr. Jordana pod kierownictwem Stefana Profica, 20.30 zagadnienie ochrony krajobrazu" wygł. dr. Jerzy Smoleński, prof. U. J., 21.00 koncert Chopinowski w wyk. Henryka Sztompki, 21.45 rozmowa wielkopostna — ks. J. Zieja z Polesia, 22.00 muzyka religijna, 23.00 muzyka.

—oOo—

Kraków do wieczora...

Widmo szubienicy w Krakowie!

W dniu dzisiejszym toczy się przed Sądem Przysięgłych rozprawa o zabójstwo. Rozprawa wywołała olbrzymie zainteresowanie, tak, że znaczna liczba publiczności zaległa ławy.

Oskarżonemu grozi kara śmierci. Jest nim Dziura, 27-letni rolnik z Wolicy pod Krakowem karany kilkakrotnie. W dniu 23 sierpnia ub. roku w czasie zabawy straży pożarnej w Wolicy pozbawił życia Leona Habasa i Anastazję Wachel, strzelając do swych ofiar z karabinu wojskowego, powodując ich natychmiastową śmierć wskutek znacznego upływu krwi.

Zbrodni tej dokonał Dziura wespół ze swym bratem Wojciechem, który nakłaniał swego brata do popełnienia przestępczego czynu, wręczając mu karabin.

Czyn przestępny wyrósł na tle osobistych porachunków między Dziurami a Habasem, na skutek dawno istniejącej nienawiści pomiędzy obiemia rodzinami.

Sprawę rozpatruje trybunał pod przewodnictwem S. O. dra Wsołka.

Oskarża prok. Bieńkowski.

Tadeusza Dziurę broni adwokat dr Frankel, drugiego oskarżonego adwokat dr Kruh.

—oOo—

KRAKOWSKI ODDZIAŁ ZWIĄZKU BANKÓW donosi, że w Wielki Piątek kasy banków związkowych będą otwarte do godziny 12-tej, zaś w Wielką Sobotę, jako w święto bankowe, kasy i biura będą nieczynne. Wobec tego weksle płatne dnia 14 kwietnia br. winny być wykupione najpóźniej w Wielki Piątek 15 kwietnia br. do godziny 12-tej.

Skazany za nakłanianie do przestępstwa

Przed Trybunałem Sądu Apelacyjnego odpowiada dziś Jan Pciański o nakłanianie do popełnienia przestępstwa.

Rozprawa odbywa się naskutek odwołania się oskarżonego od skazującego go wyroku I-szej instancji.

Przejechany przez autobus

Na ulicy Długiej najechał autobus P. K. P. na Marię Sładowską lat 32 żona murarza z Jarzmanowic. Sładowska doznała rany tłuczonej głowy i przewieziona została do szpitala św. Łazarza.

Z ostatniej chwili.

Samoloty japońskie nad terytoriami sowieckim

Moskwa Pat. Agencja Tass podaje. Dn. 11 kwietnia około południa 9 wojskowych samolotów japońskich pogwałciło granicę sowiecka w odległości 14 km. na południe od miejscowości Połtawka w okręgu Grodekowo. Samoloty te przeleciały nad terytorium sowieckim. Po upływie kilku minut przyłączyły się do nich dwa japońskie samoloty myśliwskie, lecące z Mandżurii. Sowieckie samoloty myśliwskie wystartowały na ich spotkanie i zmusiły samoloty japońskie do odwrotu, Jeden z aparatów japońskich zmuszony został do lądowania w odległości 2 km. na wschód od granicy na terytorium sowieckim. Zatrzymany jest samolotem myśliwskim zrobionym z metalu i zaopatrzonym w jeden motor. Samolot ten należy do batalionu samolotów myśliwskich armii japońskiej na Korei. Wszczęto poważne dochodzenie.

Jak się dowiaduje Agencja Tass niezwłocznie po nadejściu do Moskwy wiadomości o wyżej wymienionym incydencie, komisariat ludowy spr. zagr. polecił ambasadzie sowieckiej w Tokio złożyć wobec rządu japońskiego protest w sprawie pogwałcenia granicy sowieckiej przez samoloty japońskie.

—O—

„Ko somolskaja Prawda" uskarża się w artykule wstępnym, że ani rodzice, ani komisariat oświaty nie zwracają należytej uwagi na wychowanie dzieci. Zachowanie się dzieci jest ordynarne i hultajskie. Komisariat oświaty — wedle dziennika — nie interesuje się wychowaniem artystycznym — a co więcej zlikwidował on nawet fizyczne wychowanie młodzieży, ani komisariat oświaty, ani komisariat zdrowia publicznego nie troszczą się o wydawnictwa, któreby pomogły rodzicom zorientować się w skomplikowanych zagadnieniach wychowawczych. Swego czasu w Moskwie i na Ukrainie były zorganizowane t. zw. „Uniwersytety rodzicielskie", ale inicjatywa ra nie została podtrzymana. Dalej dziennik wskazuje, że dzieciom sprzedawane są papierosy i wódk, mimo istniejącego zakazu. Zaniem dziennika jedną z przyczyn demoralizacji młodzieży szkolnej jest nuda która wypędza dzieci na ulicę i pcha je do chuliganerii.

—oOo—

Rozmaitości

(f) **Niezwykły rekord akuszerki.**

Francji, w mieście Roubaix, zmarła niejaka pani Arnaut, najstarsza w tym mieście akuszerka. Przeżyła lat 84, przy czym zawód swój uprawiała przez 63 lata, miała bowiem 20 lat, kiedy „debiutowała". Jak podkreślają francuskie pisma medyczne, owa pani Arnaut asystowała w ciągu swojej kariery przy... 16.000 porodów! Zważywszy, iż miasto Roubaix posiada 120.000 mieszkańców, można śmiało powiedzieć, że pani Arnaut asystowała przy urodzeniu siódmej części ludności swego rodzinnego masta.

(t) **200.000 samochodów w Szwecji.** Ogłoszone ostatnio dane statystyczne wykazują, że liczba samochodów w Szwecji w r. 1937 wzrosła do 191 947 wozów wobec 173.294 w roku poprzednim, wzrost zatem wyniósł ponad 10%. Natomiast liczba motocykli w roku ubiegłym zmniejszyła się o 195 do 44.164 sztuk.

—O—

Reportaż czy sublimowany foto-faktomontaż M. Wańkowicza

Słowo wstępne.—Trzy impresje w jednej całości.—Na srebrnym ekranie—„Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" przy boku pięknej blondyny. — Wywiad z Sergiuszem Piaseckim

Wilno, Środa Literacka — Reportaż Melchiora Wańkowicza p. t. „Sto migawek z wędrówek po ziemiach północno-wschodnich".

Na wstępie swego odczytu scharakteryzował prelegent różnicę pomiędzy dziennikarstwem polskim i na zachodzie. Kiedy dziennikarz na zachodzie ma pracę zmechanizowaną, przetransportowując depesze z całego świata, w sposób automatyczny, dla miejscowej prasy, to jego myśli własne i talent w tej pracy są zupełnie pominięte.

Inaczej się ma dziennikarstwo u nas. Każdy dziennikarz w prasie polskiej ma literackie podejście do danego zagadnienia.

Chociaż reportaż jest taki stary jak świat to nie jedni przypisują mu jakąś nowoczesność.

— Opis oparty na faktach — na prawdzie, nazwany przez bolszewików faktoreportażem, okazał się niedostatecznym — mówił prelegant. Dopiero fakt ujęty w formę artystyczną — sublimowany może mieć wartość pełną.

Wywody na ten temat, bardzo ładnie, jak zwykle, w sposób barwny, przedstawił nam artysta prelegent.

Jeżeli reportaż Wańkowicza byłby tylko faktomontażem, to 100 ilustracji na ekranie jako uzupełnienie wyrazistości prawdy niewątpliwej obniżyłoby jego wartość impresyjną.

Jak więc nazwać taki reportaż Wańkowicza — nasuwa mi się pytanie? A może najstosowniej: „sublimowany foto faktomontaż"? Tak chyba będzie najlepiej!

Oto Wańkowicz rzuca na srebrny ekran: twarze typowe, grupy ludzi, przyrodę, kotły od samogony, świncówki, lampy dziwaczne i t. p.

Wszystkie biedy ludu naszych ziem północno-wschodnich, które wywarły wrażenie na artyście nie w sposób krytyczny, ale pedagogiczny, maluje nasz prelegent w tych 100 obrazkach przybranych w żywe kwiaty. W impresjach Wańkowicza „białorutenizm" wcale się nie odcina od polskości. Obie prymitywne kultury, na naszych ziemiach, neutralizują się i kąpią w nieświadomości ubogiego ludu. Dramat ludu, który w naszych umysłach wywiera wrażenie smutku u nich samych jest przyzwyczajeniem. Jest i chytrość chłopska która się obawia w obrazkach Wańkowicza:

Jeden „tutejszy" zmienił wyznanie z prawosławnego na rzymskie. Zapytamy, mniej więcej, jak mu odpowiada obecny stan duchowy odpowiedział: „panoczku dopóty ja katolik, dopóki nie skończy worek ziarna, który dostałem od Waszego księdza.

Trudno mi bardzo, dosłownie odtworzyć zdania literackie, używane w świetnych przykładach w języku białoruskim z miejscowym akcentem przez prelegenta znawcę.

Obrazek z pobytu Wańkowicza u „szaptunichy", Mariochy, pod Baranowiczami z litrem wódki był przyjęty z humorem przez salę. „Trzy litry" wódki dziennie wypijane przez Mariochę, wprowadzające ją dopiero w stan transu były najweselszym fragmentem tego punktu reportażu.

Kolekcja świncówek — narzędzie bójek na weselach — także spotkała się z reakcją publiczności.

Jaglica, kołtun i gruźlica oto są problemy z którymi walkę toczą nasze władze administracyjne. Dużo się już na tym polu zrobiło, ale jeszcze więcej pozostało przed nami do odrobienia. Zakładów przeciwgruźliczych mamy jeszcze za mało. Oczekuje się na pomoc w tej walce, szerszego społeczeństwa, uświadomionego celu walki z wrogami ludzkości. Lekarz ma powodzenie u ludu. Zrozumienie potrzeby udania się do lekarza jest już coraz większe.

Nie zapomniał nasz prelegent momenty ludowych pieśni i tańców uzupełnić muzyką. W pierwszej przerwie odczytu rozbrzmiewały na sali śpiewane słowa melodii pieśni białoruskich, z nakręconych płyt.

Śpiewał Lawonichę Mediolańskiej Zebej da - Sumicki. Oczywiście tylko z płyty.

Każda część z rozbitego na trzy części odczytu, miała swoją całość.

W drugiej i trzeciej części były przedstawiane typy twarzy księży i popów, działaczy społecznych. Wśród nich i poszczególne szkice z ich życia i współżycia.

Nieomal w każdej części wspomniał prelegent o działalności kulturalno - społecznej „KOPU".

Pomnik — prymityw, bez oficjalnych wstęg, bez udziału oficjalnych przedstawicieli władz, w tej uroczystości zbudowany na drodze przez „tutejszego" z napisem w języku białoruskim, ku czci Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, wzniesiony w nocy tak że ujrzeliśmy na srebrnym ekranie.

Mapa naszych ziem północno-wschodnich, zamknięta dotychczas, na głucho, od wschodu i północy ilustrowała na ekranie sytuację stłumionego — nie produktywnego gospodarstwa tego naszego kraju oddalonego swym prymitywnym charakterem od mapy Polski.

Tylko cała nadzieja „przewietrzenia" naszych ziem wymienionych leży w otwartej granicy na północy z Litwą — Oby jak najlepsze wyniki i plony wydały najbliższe stosunki gospodarcze Polski z Litwą — mówi Wańkowicz.

Chłop „tutejszy", rozleniwiony w swoich marzeniach z biedy, przestałby marzyć, że leżąc na pieczce, łyżką tłuszcz by „siorbał". Już nawet krajać słoninę by się jeszcze lenił. Ta impresja Wańkowicza jest oparta na znanych słowach: — Kab ja carom byu sało jeuby, sało piuby i sałom boty smarawauby. W nawiązaniu stosunków gospodarczych znajdzie zamówienie i pracę — opuści go to lenistwo przyrodzone.

Tak, mniej więcej, zakończyłbym i związął swoimi słowami koniec „artystyczno fotofaktomontażu Wańkowicza".

Na marginesie odczytu, muszę dodać że za stołem na sali Literatów wzbudzał sensację niebywałą, obecny słuchacz „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" w towarzystwie pięknej blondynki.

Wywiad z Piaseckim

Tylko co zostałem przedstawiony Sergiuszowi Piaseckiemu, gdy światło gasło już na sali.

W czasie przerwy widzę, że każdy poszukuje jego sylwety.

Wychodzę więc i ja na korytarz. O grube mury więzieni Filaretów Wileńskich, koło wejścia do Celi Konrada, stoi oparty szczupły mężczyzna o pociągłej twarzy. Widać, że jest nieco skrępowany. Wszyscy patrzą w jego głęboko osadzone ciemne oczy.

On wsparty o mury... jak o ramię swego towarzysza, z którym się tak nie dawno jeszcze rozstał — rozmawia z piękną blondyną.

Zaciągnął się głęboko papierosem i odpowiada z uśmiechem towarzyszącej mu pani.

Robi wrażenie człowieka cierpiącego — chorego.

Podchodzę do Piaseckiego i zadaję mu pytanie:

— Czy Pan na długo przyjechał do Wilna, panie Piasecki?

— Na jakich trzy miesiące — daje mi odpowiedź krótką.

— Czy Pan dawno przyjechał? — ponowiłem pytanie.

— Jestem już od trzech tygodni.

— Co Pan zamierza robić — pytam z kolei już znajomego od godziny Piaseckiego.

— Piszę, a właściwie przepisuję do wydania „Piąty etap" — odpowiada mi.

Lubię Wilno. Już 12 lat tutaj nie byłem — informuje mnie Piasecki.

— Czy Pan z daleka do nas przybywa — jeszcze jedno zadałem pytanie.

— O nie, byłem w majątku Rohotna, w powiecie Słonimskim koło Nowolejni, to przecież nie tak daleko — mówi uśmiechnięty Sergiusz Piasecki.

— Jak Panu wiadomo — zapewne pan czytał w mojej książce zapowiedź że piszę książkę „Bogom nocy równi". Otóż piszę ją, a rozpocząłem w majątku Rohotna — kończy ze mną wywiad Piasecki.

— Dziękuję.

— Ależ proszę bardzo.

— Dowidzenia Panu.

— Dowidzenia.

Jeszcze teraz czuję kościsty uścisk dłoni Piaseckiego. Odszedłem w głąb korytarza, w stronę Celi Konrada.

Zapytuje mnie pan Wańkowicz czy nie widziałem Pana Piaseckiego.

— Owszem — odpowiadam i sprowadziłem Piaseckiego do Wańkowicza.

Odszedłem na chwilę by spojrzeć jeszcze raz na obie sylwety dwóch rozmawiających.

Piasecki jest o głowę prawie niższy od swego „chlebodawcy i wybawiciela".

Trzyma prawą rękę w prawej kieszeni marynarki, a w lewej, w palcach łamie niedopałek papierosa.

Ubrany w szaro - stalowe ubranie.

Koszula niebieska w prążki. Krawat ciemny w pasy o kolorach ponsowo granatowych.

Szatyn.

Włosy podzielone na nierówny przedział.

Dwie rysy wzdłuż policzków, wgłębiające się w bruzdy nadają twarzy zmęczenie.

Znowu widzę siedzącego go za stołem przy herbatce.

Wszyscy proszą pana Wańkowicza, ażeby ich zapoznał z Sergiuszem Piaseckim.

— Proszę pana niech pan mnie zapozna z Panem Piaseckim słyszę za plecami.

Jakaś studentka uśmiecha się podając dłoń Piaseckiemu.

Pan Wańkowicz wreszcie mówi: „Panie Piasecki niech Pan nie odchodzi, bo mnie wszyscy o pana pytają.

Jednym słowem „kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" ma powodzenie u kobiet.

Naprzeciwko mnie siędzą dwie panie.

— Wie pan przyjechałyśmy z Nowogródczyzny, aby się dowiedzieć co o nas będzie mówił Wańkowicz. (Kur. Pow.)

M. Zoszczenko

Wesele

I rzeczywiście. Wołodia Sawituszkin ożenił się nieco przedwcześnie. Nie można temu zaprzeczyć. Lecz można twierdzić z całą pewnością, że przed ślubem nie widział nawet dokładnie swej narzeczonej. Najważniejsze zdarzenia rozegrały się bowiem na ulicy. Nawet swą przyszłą teściową poznał dopiero przed wejściem do urzędu stanu cywilnego.

Narzeczoną poznał Wołodia Sawituszkin w tramwaju. Stała przed nim z zimowym palcie i trzymała się rzemyka. Wołodii zrobiło się przykro.

— Niech pani siada na moim prawym kolanie — rzekł. — Tam będzie pani wygodniej.

— Nie. Dziękuję.

— A więc niech pani mi da swoje paczki do potrzymania.

Spojrzała na niego, potrząsnęła głową i jeszcze mocniej przycisnęła do siebie paczki.

Wołodia uważał, że postępowanie jej jest czarujące. Gdy wysiadała, poszedł za nią.

W dwa dni później Wołodia oświadczył się i został przyjęty. Następnego dnia udali się do urzędu stanu cywilnego, gdzie zapisano ich jako małżeństwo. Dopiero po tym zdarzeniu przytrafiło się to, co najważniejsze.

Gdy po ślubie poszli do mieszkania teściowej, panował tam ożywiony ruch. Nakrywano stół. Rozmaite ciotki biegały z pokoju do pokoju, układały nakrycia, rozstawiały wazony z kwiatami, ściskały się wzajemnie na powitanie i składały życzenia Wołodii. Już z korytarza Wołodia stracił z oczu swoją żonę. Niespokojnie rozglądał się szukając jej. Dokoła było pełno młodych kobiet, bardzo do niej podobnych. Ale która z nich była jego żoną?

— Prawdopodobnie nie poznam własnej żony — myślał Wołodia. — I co ja pocznę?

Wmieszał się w tłum młodych niewiast. Od czasu do czasu zlekka potrącał jedną z nich łokciem. Młode kobiety patrzyły na niego ze zdziwieniem i nie ujawniały radości w związku z jego taktyką. Goście weselni zaczęli mu się przyglądać. Podejrzliwie obserwowali jego ruchy.

— Ładna historia — myślała Wołodia. — A co będzie, jeżeli jej nie znajdę?

Wreszcie poproszono do stołu.

— Dzięki Bogu — odetchnął z ulgą Wołodia. — Teraz wszystko się wyjaśni. Obok mnie napewno usiądzie moja żona.

Wołodię posadzono na honorowym miejscu. Z lewej strony usiadła młoda, śliczna kobieta. Wołodia spojrzał na nią i kamień spadł mu z serca.

— Oto ona — pomyślał. — taka ładna Bez kapelusza wygląda o wiele młodziej. Nosek ma krótszy.

Z radością nalał wino do kieliszków, wypił z nią i ucałował ją serdecznie. Zaraz po tym bomba wybuchła.

— Co za bezczelny, nieopanowany człowiek! Jego młoda żona jeszcze się nie zjawiła przy stole, a on już zaczyna z inną swoje bezwstydne kawały!

Otoczono grzesznika i zmuszono go do wytłumaczenia się. Wołodia mógł powiedzieć, że był to tylko żarcik. Lecz nie miał tyle sprytu, a poza tym był wściekły, gdyż jakiś gość — w ogólnym zamieszaniu — uderzył go w głowę butelką wódki.

W tej chwili do pokoju weszła żona Wołodii, w białej sukni, z pękiem kwiatów przy pasku.

— Ach tak... tak — rzekła tylko.

Krewni wypchnęli Wołodię z pokoju.

— Pozwólcie mi chociaż zjeść obiad! — prosił. — Od samego rana nie miałem nic w ustach!

Lecz krewni byli nieubłagani i zrzucili go ze schodów.

Franciszek Molnar.

Tajemniczy Csokai

Gościłem pewnego razu u przyjaciela mojego Rado, który ożenił się przed trzema laty z piękną i skromną dziewczyną. Młoda kobieta była wzorową gospodynią, ubierała się z elegancką prostotą i umiała z wielkim taktem trzymać zdala oczarowanych jej urodą wielbicieli.

O przyjacielu moim nie wiele da się powiedzieć. Był to człowiek spokojny, bez szczególnych ambicji, lubiący nadewszystko dobrze zjeść i wypić. Krótko mówiąc, nie nadawał się absolutnie na bohatera romansu. Pewnego dnia po obiedzie pani Margita zawołała nagle:

— Mój Boże, wypadł mi jeden kamień z pierścionka.

Rado nie przejął się zbytnio tą wiadomością i spokojnie zapalił cygaro.

— Czy każesz mi wprawić inny? — zapytała żona.

— Później może, nie ma się czego spieszyć — odrzekł obojętnie mąż.

— Dam go więc Csokai — rzekła Margita, śmiejąc się — każe mi go z pewnością wprawić.

Rado skinął przyzwalająco i na tym skończyła się rozmowa.

Gdy się żegnałem Margita zwróciła się do męża:

— Chodź ze mną. Willy, mam kilka sprawunków do załatwienia.

— Nie teraz, może później — odpowiedział leniwie mąż, rozparty wygodnie w fotelu...

— Więc pójdę z Csokai.

— Kto to jest ten Csokai? — zapytałem z ciekawością.

— Nikt, — odrzekł, śmiejąc się, Rado.

— Lecz imię to padło już kilka razy.

— Ale nie istnieje żaden Csokai — wyjaśniła pani Margita. — Imię to jest jedynie symbolem, fikcją. Jeżeli mój mąż jest nudny lub rozdrażniony, grożę mu tym zmyślonym Csokai, który posiada wszystkie zalety, na jakich zbywa mojemu małżonkowi.

— Jest to więc symbol idealnego męża?

— Nie, Csokai jest kawalerem, który umie obchodzić się z kobietami. Jeżeli mój mąż odmawia mi nowego kostiumu, kupi mi go Csokai. Gdy Willy zapomina o moich urodzinach, stawiam mu jako przykład Csokai, który obdarzyłby mnie hojnie przy takiej okazji. Csokai nie jest więc wzorowym mężem, lecz idealnym kochankiem.

Roześmiałem się, pani Margita zawtórowała mi, uczynił to również Willy. Następnie pani Margita ucałowała męża, który zdecydował się wkońcu towarzyszyć jej po sprawunki.

II.

Po kilku tygodniach odwiedził mnie Rado zupełnie niespodziewanie.

— Przypominasz sobie zapewne, że mówiliśmy raz o jakimś Csokai — zaczął z ponurą miną.

— Owszem — potwierdziłem.

— A więc muszę się przyznać, że ten Csokai stoi mi już kością w gardle.

— Nie mów głupstw, Willy.

— Zatruwa mi życie. Cokolwiekbym uczynił lub zaniedbał, stawiają mi go jako przykład. Gdy wychodziłem wczoraj z domu, zapomniałem pożegnać się z Margitą.

— Zobaczysz, że mnie Csokai pocałuje—wołała za mną moja żona.

Tego samego dnia wróciła później ode mnie. Nigdy nie podejrzewałem mojej żony i nigdy nie pytałem się, gdzie spędziła popołudnie. Tym razem jednak byłem bardzo zniecierpliwiony, dokuczał mi bowiem głód i musiałem długo czekać na kolację.

— Gdzie bawiłaś właściwie tak długo? — zapytałem gniewnie.

— U Csokai — odpowiedziała tak spokojnie, jakby chodziło o najbardziej zrozumiałą rzecz.

Jestem tak głęboko przekonany o wierności mojej żony, że gotów byłbym zastrzelić każdego, ktoby miał na tym punkcie najlżejsze chociażby wątpliwości. Pomimo to jednak spędziłem noc bardzo niespokojnie. O godzinie drugiej przebudziłem się z uczuciem przygnębienia śniło mi się bowiem, że Csokai był w pokoju i szeptał do mojej żony:

— Cicho, kochanie, żeby się twój mąż nie obudził.

Zapaliłem światło i przekonałem się, że Margita śpi spokojnie. Pomimo to nie mogę odzyskać spokoju.

Zrozumiałem mego przyjaciela i nie będąc nawet wielkim psychologiem, przyszedłem do wniosku, że mniemany Csokai był jedynie wyrzutem sumienia obojętnego małżonka. Żal mi było Rado, lecz nie miałem dla niego rady. Gdyby ten Csokai był człowiekiem z krwi i kości, możnaby było załatwić się z nim prędko. W jaki jednak sposób można walczyć z tworem wyobraźni, z idealną postacią, obdarzona nadludzkimi zaletami.

III.

Wkrótce po rozmowie z Willy spotkałem panią Margitę na wystawie sztuki.

— Interesują panią obrazy i rzeźby? — spytałem zdziwiony.

Zaprzeczyła temu i rumieniąc się, oświadczyła, iż przyszła na wystawę jedynie dla tego, że nie mogła już znieść w domu obecności męża.

— Ten zmyślony Csokai nie daje mu absolutnie spokojn — mówiła, — Gdy wychodzę z domu, zapytuje zaraz:

— Czy idziesz do Csokai?

Gdy wracą z miasta, pierwsze jego słowa brzmią: — Czy był tu Csokai?

Tak często żartowaliśmy na ten temat, iż nie możemy obecnie uwolnić się od tej wyimaginowanej postaci. Mój mąż jest wciąż rozdrażniony, mówi tylko o tej zmorze, drwi z niej bez końca. Aczkolwiek brzmi to dziwnie, lecz Willy jest zazdrosny o tego nieistniejącego człowieka.

Usiłowałem pocieszyć młodą kobietę, lecz przerwała mi:

— Co jednak jest w tej całej historii szczególne to fakt, iż drwiny mego męża na temat mojej znajomości z Csokai drażnią mnie niesłychanie.-

— Aha — pomyślałem — więc tak się mają rzeczy. Mam wrażenie, że pani Margita gotowa jest pokochać owego wyśnionego Csokai. Jest to nawet więcej, niż pewne, że stanie się tak w końcu. Wychodzę bowiem z założenia, że znajdujemy przeważnie przedmiot naszego gorącego pożądania.

IV.

A koniec tej historii?

Pewnego dnia ogarnął mego przyjaciela Rado taki niepokój podczas pracy w biurze, że przyjechał do domu. Nie zastał pani Margity. Zaczął z pośpiechem przetrząsać szuflady i pudła w pokoju swej żony, aż znalazł kartkę z jakimś adresem, który rzucił szoferowi taksówki, rozkazując jechać jaknajśpieszniej we wskazanym kierunku. Willy czekał nie dłużej, niż dziesięć minut w nawpół ciemnej sieni i ujrzał Margitę, która przebiegła szybko obok niego i wsiadła do auta. Rado nie ochłonął jeszcze ze zdumienia, gdy z tych samych schodów, którymi zbiegła Margita, zaczął schodzić młody człowiek, w którym poznał biurowego kolegę.

Okazało się, że ów mityczny Csokai nazywał się w rzeczywistości Kovacs.

—O—

Trybuna sportowa

Rozgrywki o puhar Davisa

Do tegorocznych rozgrywek tenisowych o puchar Davisa w strefie europejskiej przystąpiło 21 państw. Cyfra ta zmniejszyła się obecnie. Austrię, która w wyniku przemian politycznych nie będzie startować, oraz Nową Zelandię, która zrezygnowała z udziału.

Obóz tenisowy wznowiony

Wznowiony został w Warszawie na kortach Jasińskiego obóz naszych tenisistów, przerwany ostatnio z powodu fatalnych warunków atmosferycznych. Na obóz stawili się Hebda, Tłoczyński, Wittman, Spichała, Ksawery Tłoczyński, Czajkowski oraz Jędrzejowska Jadwiga i Wolkmer — Jocobsenowa.

—O—

Kłopoty sportu angielskiego

Tenis angielski przejawia ciężkie kłopoty w związku ze zestawieniem Drużyny Davis Cup'owej. Ze zwycięskiej z przed dwóch lat drużyny Perry Austin, Hughes i Tuckey — żaden już dziś nie reprezentuje Anglię a z zeszłorocznej drużyny Davis Cup'owej w grę wchodzi tylko dublista Wilde.

Obecnie w grę wchodzi następujących 6 ciu tenisistów w zakresie gry pojedynczej: Wilde, Butler, Mc Phail Shayes, Jone i Filby. W doblu Anglia rozporządza jedną tylko parą dużej wartości: Wilde-Butler.

Doskonale zapowiada się z pośród wymienionych graczy 21-letni Filby, Shayesa uważają Anglicy za jedynego tenisistę, mogącego osiągnąć formę Ferry'ego.

Cała wymieniona 6-ka przeprowadza obecnie intensywny trenning przed pierwszą rundą pucharu, w której Anglia walczyć ma z Rumunią. W razie zwycięstwa, Anglicy spotkają się ze zwycięzcą meczu Czechosłowacja-Jugosławia, przy tym — zdaniem tenisowych kół angielskich — tenisiści angielscy nie mają szans zwycięstwa. Odmłodzona drużyna Anglii będzie musiała popracować parę lat, aby osiągnąć formę swoich wielkich poprzedników.

—oOo—

Reforma puharu Europy środkowej

W Bazylei odbyła się przedwczoraj konferencja w sprawie piłkarskiego pucharu Europy Srodkowej przy udziale przedstawicieli Węgier, Czechosłowacji, Włoch i Szwajcarii.

Wobec prawdopodobnego usunięcia się Austrii z rozgrywek pucharowych, konferencja zdecydowała, że w przyszłości w walkach o puchar uczestniczyć będą po cztery drużyny z trzech krajów: Włoch, Czechosłowacji, i Węgier.

Oficjalne posiedzenie komitetu pucharu Europy Srodk. odbędzie się 30 b. m. w Mediolanie, gdzie zapadną decyzje ostateczne.

W sobotę 16. b. m. w godzinach rannych ukaże się świąteczny numer „Krakowskiego Kuriera Wieczornego" w znacznie powiększonej objętości. Numer będzie zawierał prace szeregu wybitnych pisarzy demokratycznych.

Docent Cywiński skazany

na najwyższy wymiar kary przewidziany art. 152 k. k.

Warszawa (tel.) Wczoraj Sąd ogłosił wyrok w sprawie Stanisława Cywińskiego i Aleksandra Zwierzyńskiego, oskarżonych o zelżenie narodu polskiego. Docent Cywiński skazany został na 3 lata więzienia. Red. Zwierzyński został uniewinniony.

W motywach wyroku Sąd stwierdził m. i.

Oskarżony nie wskazuje wszakże nazwiska osoby znieważonej. **Nie ma tyle odwagi**, uderzenie jest zamaskowane, dokonane z zasadzki. Ten jednak, kto chce wiedzieć, kogo oskarżony „kabotynem" nazywa, ma ułatwione zadanie. W artykule bowiem oskarżony nie zawahał się w nawiasie dodać tuż po przytoczonych słowach o obwarzanku, iż cytata pochodzi ze strony 20-tej książki Wańkowicza, stanowiącej podstawę i natchnienie do jego artykułu. A na tejże stronie 20-tej czytamy ni mniej ni więcej: „Marszałek Piłsudski powiedział: Polska jak obwarzanek, to warta co po brzegach".

Daremnie oskarżony usiłuje przekonać sąd, że pisząc swój artykuł zapomniał komu owe słowa o obwarzanku przypisane zostały przez Wańkowicza. Nie podobna uwierzyć w to, żeby oskarżony przytaczający z pamięci, jak to sąd bezpośrednio na rozprawie mógł się przekonać, nazwiska i myśli pisarzy, publicystów, mężów stanu rodzimych i obcych, **zapomniał tylko jednego nazwiska, nazwisko Piłsudskiego, nazwisko, które** na ziemiach polskich jak długa i szeroka, usta już każdego dziecka ze czcią wymawiają. Cywiński, docent literatury na uniwersytecie, wskrzeszonym przez Piłsudskiego, publicysta i wychowawca polskiej młodzieży

właśnie tego nazwiska zopmniał.

Nic bardziej obłudnego, nic bardziej cynicznego. Sąd uznał, iż twierdzenie oskarżonego, że zapomniał o Piłsudskim, **a miał na myśli Mackiewicza, jest wręcz kłamliwe i wykrętne, a ma tylko jeden skutek, że dosadnie, a jakże ujemnie, charakteryzuje jego sylwetkę moralną człowieka małego, zdolnego do chwytu tchórzliwego i wybiegu podstępnego**

Przy wymiarze kary sąd zważył, że wobec jaskrawego przykładu naruszenia dobra chronionego art. 152 k. k. należy przyjąć najwyższy wymiar kary t. j. 3 lata więzienia.

Wytoczenie proc. karnego pracown.

nie pozbawia go praw do żądania odszkodowania.

Na tle przepisów rozprządzenia Prezydenta Rzplitej o umowie o pracę pracowników umysłowych, zwłaszcza zaś przepisów normujących rozwiązanie umów, Sąd Najwyższy wypowiedział następującą tezę prawną:

— Samo wytoczenie sprawy karnej nie przesądza jeszcze kwestii winy pracownika i nie upoważnia pracodawcy do natychmiastowego rozwiązania umowy, jak również nie pozbawia pracownika prawa do dochodzenia roszczeń, wypływających z umowy i ustawy w związku z bezprawnym jego zwolnieniem.

—oO—

Powstanie przeciw Włochom

w Abisynii

Londyn. „Manchester Guardian" donosi o nowych krwawych walkach powstańczych w Abisynii. Powstanie objęło przedewszystkim krainę zamieszkałą przez szczep Galla, którego odstępstwo w swoim czasie przechyliło szalę zwycięstwa w kampanii abisyńskiej na rzecz Włoch.

W walkach które objęły również teren prowincji Tigre, zginęło podobno po stronie włoskiej kika tysięcy żołnierzy.

—o—

Zamknięcie list adwokackich

w okr. krakowskim i lwowskim

Agencja PID dowiaduje się, że do ogłoszenia w Dzienniku Ustaw przesłany już został tekst ustawy, nowelizującyj prawo o adwokaturze. Reforma palestry przewidz ana w tych przepisach wejdzie w życie w najbliższym czasie. Powołanie nowej Naczelnej Rady Adwokackiej oczekiwać należy w końcu m maja.

Ze względu na to, że poza członkami mianowanymi przez Pana Prezydenta R. P., należeć bedą do N. R. A. członkowie pochodzący z wyboru rad okręgowych, w drugiej połowie przyszłego miesiąca nastąpi zwołanie nadzwyczajnych zgromadzeń wszystkich izb adwokackich. Dotychczasowe rady okręgowe zakończą swe kadencje w połowie m. 1 pca. t. j. w 3 miesiące po wejściu w życie nowej ustawy.

Przedmiotem studjów są już rozporządzenia wykonawcze do nowego prawa o adwokaturze, przepisy te rozstrzygnąć mają sprawę zamknięcia list w niektórych okręgach. W pierwszym rzędzie dotyczyć to ma apelacji krakowskiej i lwowskiej.

—O—

Powody upadku Schuschnigga

Nowy Jork (Paa). Do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przybyło na statkach „Antonina" i „Paris" około 40 rodzin emigranckich z Austrii. Między tymi znalazł się b. współpracownik biura prasowego rzadu austriackiego, Rene Kraus. Na liczne żądania wywiadów dla amerykańskiej prasy Kraus odmówił wszelkiego podania szczegółów, dotyczących wypadków Austrii, tak długo, jak długo b. kancler Schuschnigg będzie uwięziony. Nadmienił, że wie bardzo wiele i niczym nie bedzie sie krepował, gdyby jakąkolwiek krzywdę wyrządzono jego b. szefowi. Kraus zakomunikował tyle dziennikarzom amerykańskim: „Schuschnigg został zdradzony. Kanclerz oparł się na katolikach oraz na patriotyźmie narodu. Ci zaś nie poparli go. Pokój światowy tak długo nie będzie gwarantowany, jak długo nie powstanie blok państw demokratycznych, któryby wstrzymał Niemcy w ich marszu na Wschód. Inwazja wojskowa do Austrii była od kilku lat przygotowana. Tłumy, które witały oddziały nazistowskich wojsk na ulicach Wiednia, **to nie prawdziwi Austriacy, lecz sprzedany tłum".**

Książka o Rosji Sowieckiej

Do wczorajszego numeru Krakowskiego Kurjera Wieczornego" zakradł się złośliwy chochlik drukarski w notatkę pod tytułem „Książka o Rosji Sowieckiej".

Nazwisko autora wspomnianej książki ma brzmieć STANISŁAW ŁAKOMSKI.

—O—

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku; Wysokość 410 m/m szerokość 370 m/mm Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych; I. strona w 1 łamie za m/m zł 1.25 Tekst II—VII strony zł 1.— Za tekstem zł 0.70 Nadesłane za 1m/m w 1 m/m w 1 łamie zł 0 75 Nekrologi w tekście do 86 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0 10 Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0'05. Matrymonialne za słowo drobnych zł 0 15

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4